

Paulina Buźniak

„PORTRET PAMIĘCIOWY”

Skrócony opis pracy doktorskiej
Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie
promotor: Błażej Ostojka Lniski

Portret pamięciowy nie kojarzy się pozytywnie. Znaczeniowo krąży wokół spraw związanych z przestępstwem – z przypominaniem sobie osoby, która nas skrzywdziła. A przecież zarówno pamięć jak i portrety (wizerunki znanych nam osób) to zjawiska wpisane w nasze normalne funkcjonowanie, budujące tożsamość, przynależność społeczną i intymność. Arystoteles uważał, że umysł człowieka po urodzeniu jest jak *tabula rasa* – niezapisana karta – że jesteśmy produktem życia, zapisujących się kolejno wspomnień. Natura pamięci jest jednak inna. Nie da się jej odtworzyć jak filmu, jej kształt nieustannie ulega zmianie – ma więcej wspólnego z budowaniem domku z kart na piasku.

Pragnienie obecności – zdaniem Michała P. Markowskiego leży u podstaw malarstwa i innych dziedzin sztuki. To pragnienie najsilniej rozbrzmiewa w próbach utrwalenia wizerunku bliskich nam osób. Początki malarstwa opisane są przez Pliniusza w znanej legendzie. Córka garncarza Butadesa odrysowuje cień profilu głowy ukochanego ukazujący się w świetle dogasającej świecy. To dyskretne wyznanie miłości dokonuje się bez patrzenia na twarz narzeczonego. Młody mężczyzna zostaje przemieniony w cień, aby nie zniknąć całkiem – bez śladu. Jednocześnie, przez to utrwalenie, na zawsze znika z pola widzenia swej ukochanej – jego wizerunek zastąpiony zostaje konturem wypełnionym ciemnością.

Nie sposób nie zauważyć, że w przez całą historię portretu przewija się pragnienie nieunieśmiertelnienia i wiara w to, że sztuka może pokonać śmierć. To pragnienie zaprzeczenia przemijaniu, czy wręcz przywrócenia kogoś do życia jest silnie obecne również w naszej przesiąkniętej multimediami współczesności. Fotografujemy, kręcimy filmy i animacje, niektórzy zachowują nawet zrzuty ekranowe z video-rozmów, by dodatkowo zapisać emocje odbijające się na twarzach podczas tych wirtualnych spotkań. Próbuje się na wiele sposobów zachować wspomnienia i oblicza bliskich nam osób.

Pomimo całego multimedialnego zaplecza technik utrwalania obrazu, w obliczu rozłąki, rozstania, czy śmierci, okazuje się, że zdjęcia i filmy, to „za mało”. Mamy potrzebę „odtworzenia” we własnej głowie obrazu bliskiej osoby, ujrzenia jej tak realną, jakby była rzeczywiście obecna. Pamięć przywołuje scenki z przeszłości, „puszcza” urywki wspólnie spędzonych chwil. Problem pojawia się w momencie, gdy chcemy sku-

pić się dłużej na twarzy kogoś nam bliskiego. Nie jest łatwo utrzymać ten obraz „przed oczyma”. Spośród fragmentów wspomnień próbujemy wyłonić, niemalże „wyszarpnąć” i zatrzymać w znieruchomieniu twarz. Ten obraz ma w sobie coś nienaturalnego. We wspomnieniach wspólnych chwil jest mniej bądź więcej ruchu, zaś ta wyłoniąca tęsknotą twarz jest statyczna. Tkwi przez sekundę przyszpilona – jak wycięty fragment stop-klatki na tle właśnie wyświetlanego filmu – po czym rozptywa się. Niemożliwe jest uchwycenie jej na dłużej – twarz, o której myślimy, powoli zanika, pozostawiając mgiełkę po swej niedawnej obecności.

Twarz-wspomnienie znikające tym bardziej im bardziej próbuje się ją sobie przypomniać, wymykające się poznaniu jak czas u świętego Augustyna, zafascynowała mnie. Postanowiłam sprawdzić, czy przekazanie takiego obrazu/odczucia braku obrazu w ogóle jest możliwe.

Portrety są wykonane w technice litografii w formatach 20 x 15 cm, 40 x 30 cm i 80 x 60 cm. Nie jest to wybór przypadkowy. Litografia przez lata stała się dla mnie naturalną formą ekspresji, a proces technologiczny wymagający długiego obcowania z matrycą, pozwolił mi wykorzystać czas poświęcony na pracę nad doktoratem również na utrwalanie sobie w pamięci wizerunku matki. Do przeniesienia zdjęć na kamień wybrałam technikę transferu przy pomocy rozpuszczalnika nitro. Ingerencja w zdjęcia na tym etapie była znikoma – zależało mi na zachowaniu jak największej wierności. To, co działo się później, przypominało w jakiejś mierze zacieranie się portretu matki w moich wspomnieniach.

Pracując nad portretami wydobywanymi z pamięci zrezygnowałam z wszelkiego decorum, z wszelkiego ilustrowania środkami formalnymi. Żadnych ingerencji w zdjęcie przenoszone na kamień. Kiedy surowy wizerunek pojawiał się na tkaninie, pozostało już tylko usunąć z materiałowej odбитki wątek bądź osnowę. Zajmowało to od kilkudziesięciu minut, do nawet kilkunastu godzin. Na zasadzie prób i błędów ustaliłam najlepszy sposób wyciągania nitek. Znalezienie odpowiedniego materiału wymagało przetestowania kilku rodzajów tkanin, sprawdzenia jak przyjmują farbę i jak się prują. Okazało się, że im gęstsza i bardziej zbita tkanina, tym lepiej wygląda na niej druk. Choć wyciąganie nitek osnowy bądź wątku z takiej tkaniny trwa najdłużej, to spruwanie jej daje też najciekawsze rezultaty. Podstawowymi moimi narzędziami stał się ołówek automatyczny z pozbawioną główki szpilką zastępującą grafitowy wkład, nożyczki i gęsta szczotka do włosów służąca do rozczesywania splątanych nitek. Samo wypruwanie było czynnością monotonną i uspokajającą. Po pewnym czasie słyszy się już tylko zgrzytanie lekko stępionej szpilki o powierzchnię blatu, na którym leżała tkanina i ledwo słyszalny szmer wyciąganej nici.

Odbitki pozbawione zostały wątku bądź osnowy. W niektórych przypadkach dwa portrety nałożone są na siebie, na jasnym, bądź ciemnym tle. Te zabiegi wiążą się z szukaniem jak największego podobieństwa do wizerunku matki, który mam w głowie.

Nie wiedziałam początkowo jak szeroko otwarte drzwi interpretacji pozostawić. „Whatever comes after you’ve done your work, it doesn’t belong to you. You can’t control it. The work has to fight for itself and define itself” jak pisze Maurizio Cattelan. Współcześnie normą są dzieła umożliwiające najrozmaitsze, często przeciwstawne interpretacje. Tytuł cyklu Portret Pamięciowy użyty przewrotnie, konotuje negatywne skojarzenia, kiedy rozumiemy go dosłownie.

Próbie odtworzenia portretu można odebrać jako próbę jego zniszczenia. W całym procesie przygotowania odbitek – od przenoszenia zdjęć na kamień, po odbijanie i mozolny proces wypruwania i rozczesywania nitek – zawarłam opowieść o zapominaniu. Próbom uchwycenia wizerunku matki towarzyszyły poszukiwania procesu technicznego, które byłyby w stanie jak najlepiej oddać zjawisko zawodności pamięci. Współczesne multimedia (fotografia, film) skrzętnie zapisują rzeczywistość wokół nas, rzadko zajmując się tym, że nasza pamięć nie umie ich zachować. Sztuka bazująca na formach interaktywnych opiera się często na odtwarzaniu przeszłości i przeżywaniu teraźniejszości – ja szukałam sposobu, by *zapomnieć się w zapominaniu*.